



ETOS AKTORA

OŁO, ROBISZ COŚ WAŻNEGO

Za parę lat wnuk będzie mi zmieniał pieluchy i może zadać kłopotliwe pytanie: „Dziadek, Polska stała się nacjonalistyczno-ultrakatolickim zaułkiem Europy. Dlaczego nic nie robiłeś?”
– mówi **OLGIERD ŁUKASZEWICZ**, aktor, założyciel fundacji My Obywatele Unii Europejskiej

ROZMAWIA RENATA KIM ZDJĘCIE MAREK SZCZEPAŃSKI

NEWSWEEK: Dlaczego nie chce pan rozmawiać o aktorstwie?

OLGIERD ŁUKASZEWICZ: Bo wolę o Europie. Zaczniemy od Niemiec.

Co z nimi?

– Propaganda PiS głosi, że oto mamy znowu czas konfrontacji polsko-niemieckiej. Byłem niedawno na spotkaniu ze studentami, gdzie był też deputowany do Bundestagu i z goryczą pytał: „Naprawdę chcecie od nowa rozmawiać o granicy?”. Kiedy pan Mularczyk zaczął publicznie mówić o reparacjach, w prasie niemieckiej natychmiast pojawiły się reakcje: no to wy nam oddajcie dwie piąte dawnego niemieckiego terytorium z 1937 roku. Albo wyliczanie: niech będzie rachunek za rachunek. Domaganie się od Niemiec reparacji to wzniecanie ognia w głowach obywateli po jednej i drugiej stronie granicy. Oby Kaczyński nie zapalił Europy. Jeśli wyborcy niemieccy machną ręką na przewodnictwo w Unii i wybiorą na przykład antyeuropejską Alternatywę dla Niemiec, to wymarzona wizja Kaczyńskiego Europy ojczyzn bardzo prędko może się spełnić. Wieje grozą.

Polexit to realne zagrożenie?

– Tak. PiS robi wiele, by nam zohydzić Unię. Tak jakby szykował grunt pod opuszczenie jej. Mam nadzieję, że młodzi ludzie, którzy porozumiewają się z Niemcami po angielsku,

nie po niemiecku, nie dopuszczą do szerzenia tej nienawiści. Niestety, bardzo wielu z nich już uległo propagandzie, zapomnieli o liście biskupów polskich do niemieckich, o traktacie o dobrym i przyjaznym sąsiedztwie. Rozpamiętując na nowo zbrodnie niemieckie, cofnęli się do lat pięćdziesiątych. A Kościół milczy.

Mamy zapomnieć o zbrodniach?

– Trzeba o nich pamiętać, mają być przestrogą. Patron mojej fundacji Wojciech Jastrzębowski mówi, że trzeba pamiętać o zabytkach barbarzyństwa jak o czymś, co mogłoby się powtórzyć.

Dlaczego to pana tak bardzo obchodzi?

– Kiedy w 2003 roku pan minister Krzysztof Skubiszewski prosił Sejm o ratyfikację wyników referendum w sprawie przystąpienia do Unii, powiedział jednoznacznie, że Polska może być albo europejska, albo moskiewska. Tertium non datur. Myślę, że moje pokolenie właśnie tak to odczuwa: albo jesteśmy z Zachodem, albo jesteśmy moskiewscy.

Ja mam bardzo osobiste doświadczenie: jako aktor grałem w teatrze w Bonn, które jeszcze wtedy było stolicą Niemiec. Poznałem tam wielu ludzi, wbijałem się w pejzaż artystyczny tego kraju. Miałem 43 lata i nauczyłem się języka niemieckiego. Kiedy upadał mur berliński, w niemieckim serialu



Olgierd Łukaszewicz
na marszu
Polska
w Europie,
18 maja 2019 r.

grałem rolę Polaka, naukowca. Mazowiecki jednał się z Kohlem, potwierdzili granice na Odrze i Nysie, a ja nie do końca zdawałem sobie sprawę, że nad moją głową przetacza się historyczna burza. Nie interesowałem się wtedy polityką.

A kiedy ona się panem zainteresowała?

– Całkiem niedawno. Jako prezes Związku Artystów Scen Polskich zostałem w 2017 roku zaproszony do Belwederu na dyskusję o polskim teatrze. Pana prezydenta Dudy nie było, akurat gościł z wizytą u pana Trumpa, był za to minister Gliński. Mieliśmy mówić o tradycji teatru i jego przyszłości, a tu nagle odzywa się pisarz Antoni Libera. I mówi coś, co nie ma żadnego związku z tematem.

Co takiego?

– Że Unii Europejskiej udało się to, co nie udało się Adolfowi Hitlerowi. Zmartwiałem, wzburzyły mnie te słowa. I obserwowałem bacznie, jak reagują inni. A Libera rozwijał swoją myśl: że Unia Europejska, a właściwie Niemcy, pokojowo anektuje Polskę. Że mamy za dużo wolności, a za mało religii, że trzeba by wziąć przykład z życia duchowego wyznawców islamu. Aż mi tchu zabrakło, przez głowę przemknęła mi myśl: Panie Boże, czy ja muszę coś zrobić? I poczułem imperatyw: tak, masz coś zrobić.

I wygłosił pan przemówienie.

– Starłem się ważyć słowa, pohamować emocje. Powiedziałem: jestem po stronie absolutnie przeciwnej. Unia doprowadziła do skoku cywilizacyjnego, jakiego w dziejach nie mieliśmy od czasów Jagiellonów. I właśnie dlatego od Polski oczekuje się, że wniesie napęd do budowy tego niezwykłego projektu.

Miał pan to już poukładane?

– Jestem urodzony już po wojnie, ale ona była cały czas wokół mnie. Kiedy z głośnika szła audycja o przesłuchiowaniu więźniów w katowni na Szucha, moja mama natychmiast wyłączała radio. Rodzice przeżyli powstanie warszawskie, przeszli przez obóz w Pruszkowie. Ojciec, urodzony jeszcze w XIX wieku, jako dziecko przeżył jedną wojnę, później rewolucję październikową. Kiedy wybuchła wojna w Korei, mama kazała nam klękać przed głośnikiem Telefunken i przed pójściem do szkoły modliliśmy się o pokój. Dlatego uważam, że grzebanie w zadawnionych urazach jest niechrześcijańskie, a mamy rzekomo chrześcijański rząd.

Na tym spotkaniu w Belwederze oprócz Libery było kilkoro aktorów, m.in. Jerzy Zelnik i Halina Łabonarska. I nikt z mojego środowiska mnie nie poparł. Łabonarska powiedziała do mnie: o, buntownik!

Próbował pan z nimi porozmawiać?

– Nie mamy płaszczyzny do rozmowy. Zadzwoił do mnie Jurek Zelnik, myśmy się kiedyś bardzo lubili, i zaproponował dyskusję przez telefon. Ja mu mówię: Jurek, widziałem cię, jak przez 45 minut w programie „Skandaliści” przedstawiałeś się jako specjalista od katastrof lotniczych. Mogę z tobą mówić o naszych wnukach, ale w tej sprawie przekroczyłeś granicę. To był moment, w którym zacząłem składać te wszystkie antyunijne historie: pani premier Szydło, która usuwa europejską flagę z gabinetu, uczestnicy Marszu Niepodległości krzyczący „Precz z Brukselą!”. I jeszcze te szubienice w Katowicach, na których powieszono zdjęcia europosłów.

I dlatego postanowił pan działać?

– Zapytałem wtedy profesora Romana Kuźniara, czy założy ze mną Fundację im. Jastrzębowskiego. W grudniu 2017 r. spotkaliśmy się z radą fundacji, żeby przyjąć statut, a miesiąc później zaczęliśmy działać. „Pomóżcie nam połączyć polski patriotyzm z odpowiedzialnością za Unię!” – napisałem w ulotce.

Jak pan odkrył Wojciecha Jastrzębowskiego, żołnierza powstania listopadowego?

– W 2003 roku trafiłem na książeczkę „Wizja przymierza między narodami Europy z 1831 roku według Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego”. To było odkrycie, od tego momentu postanowiłem się poświęcić krzewieniu jego idei. I tak już dziewiętnasty rok idzie. Pierwszy raz „Konstytucję dla Europy 1831” w formie inscenizacji zrobiłem z kolegami ze Związku Artystów Scen Polskich. Był 9 lipca 2016 r., na Stadionie Narodowym trwał szczyt NATO, a my wystawiliśmy na Agrykoli wizję nocy listopadowej. I PiS nie zablokowało tego przedstawienia, choć wcześniej wiele razy bezskutecznie próbowałem je wystawić. Wtedy środowisko za mną poszło.

Urosły panu skrzydła?

– Wtedy wierzyłem, że wszyscy chcemy być w Unii. Że udało się wykreować polskiego patrona zjednoczonej Europy. Z tej euforii postanowiłem zwrócić się do Senatu, zasugerowaliśmy tekst uchwały w tej sprawie. Senatorowie przyjęli go, a nawet dodali własne fragmenty. I to pisowcy je pododawali. A potem zagłosowali przeciw.

Mijają lata, a w szkołach nadal nie uczą, kim był Jastrzębowski.

– Na to też mam odpowiedź. Wręczam pani ulotkę, to jest program dla szkół, dla nauczycieli. Ja cały czas myślę, kogo zaprosić do współpracy, bo przecież sam wszystkiego nie zrobię.

Kto pomaga?

– Senat, Muzeum Niepodległości, Mazowieckie Samorządowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli, a przede wszystkim Rada Fundacji. Dwaj prezydenci – Komorowski i Kwaśniewski – oraz pięćdziesięciu samorządowców czytało fragmenty „Projektu Konstytucji dla Europy”. Wkręciliśmy burmistrza Żoliborza, żeby promował hasło, że mieszkaniec Marymontu wymyślił zjednoczoną Europę. Mamy zgodę na powieszenie tablicy upamiętniającej „Konstytucję dla Europy” na ścianie Pałacu Staszica. Zostanie odsłonięta w listopadzie.

Jeździ Pan po Polsce?

– Zaczęli do mnie dzwonić ludzie zrzeszeni w Komitecie Obrony Demokracji. Potem odzywały się niedobitki po KOD: Kobiety Zgorzeleckie, Wolne Miasto Giżycko, Podkarpaccy Rebelianci. Pokrywali koszty podróży, jedzenia i noclegu, a ja woziłem materiały.

Materiały?

– Bo jak wygłaszam pogadankę, to cytuję dane. Nie wymądrzam się, zebrałem informacje i się nimi z obywatelami dzielę. To był pierwszy etap. Potem się skupiłem na Mazowszu i już nie jeździłem sam, tylko na przykład z panem Janem Truszczyńskim, który wprowadził nas do Unii, z eurodeputowanym Kalinowskim. Ja zatrzymałem się na romantycznym testamencie Jastrzębowskiemu, a oni opowiadali resztę. Kiedyś mi zarzucono, że jestem tylko aktorem, co ja mogę o Unii wiedzieć. Że odgrywam rolę, że ktoś mnie zamówił

i wynajął. No więc tam, gdzie mogę pokazać teatr, to pokazuję spektakl o dwóch starych wiarusach, żołnierzach z powstania listopadowego. Ja wkładam niebieską koszulkę z napisem „Obywatel UE” z przodu i „Wybieram UE” z tyłu. Wcześniej, jak jeździłem po Polsce, to pytałem: macie flagę europejską? I często nie mieli. Więc teraz rozdajemy te flagi, żeby za jakiś czas zapytać: a czy one zawisły?

Czy ludzie, do których jeździcie, czekają na was? Czy jesteście raczej przypadkową rozrywką w życiu gminy lub szkoły?

– Robiliśmy kiedyś inscenizację dla przechodniów i pytaliśmy, dlaczego głosują na PiS? A oni: „no bo PiS u nas było”. A czy my jesteśmy oczekiwani? Nie wiem. Doceniam inicjatywę Tour de Konstytucja jako rodzaj demonstracji, ale zastanawiam się, co można przekazać przechodniom? Ja jednak lubię mieć widownię przynajmniej na dwie godziny.

Która przyjdzie tylko dla pana?

– Nie. Zawsze pilnuję, żeby był wójt, burmistrz, ktoś wiarygodny, kto może przypomnieć zebrany: kochani, to dzięki Unii mamy wybudowany most, bibliotekę albo naprawioną drogę. A ja zapraszam do rozmowy o Unii. W czasie debaty kandydatów na prezydenta w ostatnich wyborach ani pan Trzaskowski, ani pan Duda nie dotykali tematu Europy. Widocznie tak im zasugerowali doradcy. Jedynie pan Bosak z Konfederacji powiedział twardo: wyprowadzę

Polskę z Unii. No więc jeśli słowa „Europa” boją się kandydaci na prezydenta, to nic dziwnego, że boi się go także społeczeństwo. Zadają sobie pytanie, dlaczego tak ostrożnie i niechętnie o niej rozmawiamy. A czasami tchórzliwie unikamy rozmowy.

Ma pan odpowiedź?

– Zanedbaliśmy edukację. Dlaczego w ustawie samorządowej z 1990 r. nie dodano do zadań publicznych obowiązku krzewienia wiedzy o Unii? I czy tylko rząd ma przekonywać do Unii? Czy może powinni to robić także ci, którzy są najbliższymi obywateli? Tymczasem książka, który co niedzielę spotyka się z wiernymi, sieje z ambony zwątpienie w UE. To skandal wołający o pomstę do chrześcijańskiego nieba. Bo kłamie zarówno ci na ambonie, jak i politycy, biorąc się z nimi za rękę. Z przerażeniem patrzę na zakłamywanie historii, nie tylko najnowszej. To samo dzieje się przecież z PRL.

Ale chyba zgadza się pan, że to był mroczny czas.

– Każdy czas ma swoje prawdy. Czytam teraz książkę o pańszczyźnie i przypominam sobie kolegę, który mieszkał w kurnej chacie. Takiej czarnej, tylko z dziurą u góry. Wieś Zabrzeż, początek lat 50. Inny kolega w 1956 r. mieszkał w chacie, którą dzielono ze zwierzętami. Przeżyłem elektryfikację, widziałem, jak moja mama uczyła góralki, żeby umiały się podpisać swoim nazwiskiem. Bo szkoły przed wojną nie nauczyły ludzi pisać. Więc PRL miał też dobrą stronę. Historię trzeba odkłamywać.

Nie za ciężkie zadanie dla jednego aktora?

– Mam dzisiaj 76. urodziny. Za parę lat wnuk będzie mi zmieniał pieluchy i może zadać kłopotliwe pytanie: „Dziadek, Polska stała się nacjonalistyczno-ultrakatolickim zaułkiem Europy, samotną wyspą. Dlaczego nic nie robiłeś?”. Jak to nic, kochanie. Staralem się, nawet twojego ojca w to wciągnąłem, jest prezesem fundacji.

To rodzaj misji?

– Podejmowałem się wielu misji. Jedną z nich było uratowanie rolnika, który zadłużył się w lombardzie. Sąd oddalał sprawę, mówiąc, że rolnik sam podpisał wszelkie dokumenty. A co podpisał? Że otrzymał 100 tysięcy, choć w rzeczywistości to było 35 tysięcy. I narosły mu gigantyczne odsetki, których nie był w stanie spłacać. Dostał nakaz opuszczenia mieszkania. Jak usłyszałem jego historię, to mi serce pękło. Pomyślałem: tak nie może być. Zacząłem chodzić po lombardach, pytać, jak można wejść w tryby zadłużenia. I raptem zobaczyłem, że aktor, korzystając ze swojej popularności, może sprawić, że sprawa staje się publiczna. Sześć lat walczyłem o sygnalizację świetlną przy ulicy Stawki, którą dzieci szły do szkoły. Udało się. Ja przyjechałem z tej Europy do Polski naładowany odwagą aktorów niemieckich, którzy zabierali głos w sprawach społecznych pewnie natchnieni Brechtem. Uznałem, że to może być też zadaniem aktora w Polsce. Dlatego przyjąłem wyzwanie, żeby zostać prezesem ZASP. A w sprawie Jastrzębowskiemu udało się wiele zrobić, ale trudno jest to rozpędzić na dużą skalę.

Jest pan rozczarowany?

– Raczej rozemocjonowany tym, że Polacy nie rozumieją racji stanu. Długo nie umiał tego zrozumieć pan prezydent Duda, aż wreszcie 11 marca tego roku powiedział do Zgromadzenia Narodowego: tak, członkostwo w Unii, podobnie jak w NATO, to jest polska racja stanu. Jak może jeździć pan Morawiecki z hasłem: „Bezpieczna Polska, bezpieczni Polacy”, jednocześnie firmując to, co mówi PiS? Przecież w Europie ojczyzn nie będzie bezpieczeństwa, tylko rywalizacja pomiędzy państwami. Polacy, tak doświadczeni przez historię, przez dziesięciolecia zamykali się w swoim nieszczęściu, poczuciu lekceważenia i bycia atakowanymi. Dlatego łatwo im wmówiono, że muszą powstać z kolan. A z kolan można wsta-

wać wtedy, kiedy się rozumie, co się chce osiągnąć. Godność się zdobywa wtedy, kiedy się bazuje na rozumie, racjonalności, zaufaniu. Wszyscy, którzy mogą zrobić coś dla zmiany mentalności Polaków, powinni o to zawalczyć.

Jak?

– Zawsze mówię: wysyłajcie dzieci za granicę, spotkają się z młodymi z całego świata. Popatrzą sobie w oczy, pogadają i zrozumieją, że Kościół powszechny ludzkości jest możliwy. Nie możemy dopuścić, żeby Polska stała się samotną wyspą. Krajem dziwacznym, niezrozumiałym dla reszty Europy, jakim była przed rozbiorem. Więc to jest bardzo osobiste zadanie. Czasem – przyznaję – jestem nim bardzo zmęczony i sfrustrowany. Na 75. urodziny dostałem list z gratulacjami od prezydenta Dudy. Pytano mnie, czy odpowiem. Odpowiedziałem.

Co?

– Że całe życie starałem się być wierny etosowi polskiego aktora tak, jak go rozumiałem.

Co na to wszystko rodzina?

– Była już zaprawiona. Przyzwyczaili się, kiedy za czasów dyrektora Grzegorzewskiego mobilizowałem aktorów Teatru Narodowego do akcji artystycznych poświęconych Baczyńskiemu, ofiarom Holokaustu i wielu innym. Kiedy na placu Teatralnym przygotowywaliśmy widowisko o wywiezionych na Sybir, zapędziłem rodzinę do przykręcania zniczy do płotu. A to były setki, tysiące zniczy. Teraz żona się nie włącza w moją działalność proeuropejską. Ale zasłony, które wiszą w siedzibie fundacji, to od niej. A szafki – od córki.

A co o pana działalności sądzą koledzy aktorzy?

– Nie wiem, bo już jestem trochę poza środowiskiem. Ci, którzy mi pomagali, kiedy byłem prezesem ZASP, nadal jeżdżą w teren. Ale nowych nie udało mi się zachęcić. Kazimierz Kutz dawał kiedyś wywiad i sfotografował się na tle mojego zdjęcia z flagą europejską. Dał mi tę fotografię świadom, że za niedługo umrze. Siedzieliśmy wtedy u niego w kuchni i powiedział: Olo, robisz coś bardzo ważnego. **N**

renata.kim@newsweek.pl